Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 12 GRUDZIEŃ 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, CHMIELNA NR. 110 MIESZ. 14. KONTO P.K.O. 8.636

TREŚĆ:

Podkreśleniem dorobku Związku i wytyczeniem dalszej pracy był Ogólnopolski Walny Zjazd Delegatów Zw. Mł. Wiej. R. P. „Wici", który obradował w dn. 11 i 12 grudnia r. b. w Warszawie.

Dwudniowe obrady Zjazdu odbyły się w atmosferze spokojnej i w pełnej zrozumienia, obecnych zagadnień i przyszłych dróg, postawie wiciarzy.

Momentem nadzwyczaj uroczystym, była chwila założenia obrączki srebrnej na drzewcu Sztandaru Związkowego z okazji dwudziestopięcioletniej działalności Związku na drodze samodzielnych wysiłków rozbudzenia wsi, pracy w jej gromadzkim pochodzie i w walce o ideały sprawiedliwości społecznej Polski Ludowej.

Pełnym wzruszenia był moment wręczenia pamiątkowej książki Kierownikowi Związku, Koledze Józefowi Niećce za Jego niestrudzoną i niezłomną, ćwierćwiekową pracę na terenie Związku w gruntowaniu idei wiciowej.

O wytyczeniu dalszych dróg i prac Związku, wynikających z powziętych uchwał na Walnym Zjeździe „Wici", napiszemy obszerniej w numerze styczniowym „Młodej Myśli Ludowej".

S. T.

Spółdzielczość a przyszły rozwój wsi

Ostatnimi czasy w prasie ludowej poświęcono dużo miejsca sprawie spółdzielczości rolniczej. I nie tylko w prasie ludowej. Wszystkie organy endecji i konserwy zagadnieniem tym jeszcze więcej się zajmowały. Działo się to przy okazji Walnego Zjazdu Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, który odbył się dn. 29 listopada 1937 r. w Warszawie. Na Zjeździe tym niestety zwyciężyły czynniki endecko-ziemiańskie, posługując się jak zwykle osobnikami sumitującymi się swoją chłopskością. Tego rodzaju chłopscy synowie są w ogóle tragedią ruchu chłopskiego, ale nie miejsce na rozpatrywanie tutaj tego zagadnienia. Sam fakt przegrania jest niewątpliwie skutkiem niedoceniania ze strony samych chłopów-spółdzielców doniosłej roli spółdzielczości zarówno w dzisiejszym jak przede wszystkim w przyszłym życiu wsi. Bo jakże można to pogodzić z liczebnym udziałem chłopów w spółdzielczości rolniczej, który to udział wynosi przeszło 80% ogółu członków — wobec najwyżej 1% obszarników. Czyli innymi słowy garstka sprytnych ziemian rządzi za kulisami potężną organizacją chłopską, wyzyskując ją dla obrony swoich grupowych interesów, ona decyduje o jej kierunku i nastawieniu ideowym oraz o doborze dogodnych im ludzi.

Samodzielny i świadomy ruch ludowy do rozwoju spółdzielczości na wsi przywiązuje olbrzymią wagę. Dzieje się to dzięki temu, że **według programu tak Stronnictwa Ludowego jak i „Wici”** opartego na zasadach agraryzmu, **spółdzielczość ma być główną formą organizacji życia gospodarczego i społecznego** przyszłości. We wszystkich krajach, w których wieś jest wzorem organizacji i wyrazem postępu — spółdzielczość odegrała najważniejszą rolę. Te możliwości rozwojowe stoją również otworem przed wsią polską. Jest to nie tylko sprawa wsi chłopskiej niedorozwiniętej gospodarczo, nędznej i wyzyskiwanej — ale również sprawa naszego bytu państwowego. Jasną jest bowiem rzeczą, że bez wzmocnienia się całej naszej gospodarki narodowej nie może być mowy o sile państwa. I dzisiaj kiedy się wszystko nastawia na sprawę obronności państwa — musi się przede wszystkim brać pod uwagę ten moment, że siła gospodarcza Polski jest najważniejszym współczynnikiem jej obronności. A chyba nikogo nie trzeba przekonywać o tym, że w warunkach polskich wieś jest i będzie najważniejszym tej siły wyrazem.

W czym leży istota powiązania wsi ze spółdzielczością? Momentów tych jest kilka. W pierwszym rzędzie zwróćmy uwagę na moment natury ściśle gospodarczej. Oto na wsi widzimy miliony drobnych warsztatów rolnych. Każdy z nich zajmuje się produkcją roślinną i hodowlaną — ale gdy się tak przyjrzymy bliżej, zainteresujemy się głębiej jego pozycją w dzisiejszym systemie gospodarczym — to przekonamy się, że warsztat ten brany pojedyńczo jest bardzo słaby. Wystąpi to tym bardziej, gdy porównamy go z folwarkiem lub też pójdziemy dalej w dziedzinę produkcji przemysłowo-handlowej i odważymy się go porównać z takim tworem gospodarczym jak kartel lub jakieś porozumienie branżowe kupców. Tutaj już porównanie staje się bezcelowe — taka bowiem olbrzymia różnica istnieje między siłą gospodarczą kartelu a drobnego warsztatu rolnego.

Owe niedomagania i słabość drobnego warsztatu rolnego składają się na to, że nie może on z należytym dla siebie pożytkiem rozwiązać pojedyńczo takich spraw jak zbytu produktów przez siebie wyprodukowanych, ich przetwórstwa, zaopatrywania się w artykuły potrzebne dla prowadzenia gospodarstwa — oraz do zaspokojenia potrzeb osobistych kulturalnych, zdrowotnych i t. p. Wynikiem tego stanu jest to, że niezorganizowany gospodarczo chłop jest pastwą wyzysku ze strony prywatnych pośredników oraz tkwi w zacofaniu gospodarczym, bo sam nie jest w stanie wejść na drogi pełnego postępu. Otóż **spółdzielczość jest tą formą organizacyjną, która pozwala wsi drobnorolniczej wszystkie te braki usuwać na drodze wzajemnej pomocy i zbiorowego działania.** Pojedyńcze skromne zasoby są łączone razem — i w ten sposób powstaje nowa placówka gospodarcza, która zaspakaja wspólne sprawy i potrzeby wszystkich jej członków. Jest to jedyna droga do gospodarczego usamodzielnienia się wsi i wejścia na właściwe drogi wszechstronnego postępu. Szeroka rozbudowa spółdzielczości na wsi i powiązania pojedyńczych placówek spółdzielczych w związki regionalne i ogólnopolskie prowadzi do wytworzenia takiej potęgi gospodarczej, która skutecznie może się przeciwstawić nawet kartelom. Osiągnięcie tego momentu będzie równoznaczne z wydźwignięciem się wsi ze stanu upośledzenia i bierności po przez samodzielny wysiłek świadomych gromad chłopskich.

Rozbudzenie w masach chłopskich potrzeby i wartości samodzielnego działania ma oprócz korzyści gospodarczych olbrzymie znaczenie wychowawcze. Prowadzi ono do wyzwolenia i uruchomienia potężnej energii chłopskiej w dużym stopniu jeszcze spoczywającej w powijakach wiekowego uśpienia. Zadecyduje to o rozwoju przyszłej wsi nie tylko pod względem gospodarczym — ale również i kulturalnym , rozbudzając instynkt twórczy we wszelkich dziedzinach życia. W warunkach więc polskich należy wszystko zrobić, ażeby ten moment pełnego rozbudzenia się energii mas chłopskich przyśpieszyć, bo to jest zarówno koniecznością wsi jako też i państwa.

W jaki sposób można tego dokonać?

Oto przez ugruntowanie w masach wiejskich zaufania, że ich wysiłek nie jest wyzyskiwany i marnotrawiony przez innych, że organizacja, którą oni tworzą i swoim krwawym groszem utrzymują naprawdę służy ich gospodarczemu i społecznemu wyzwoleniu — a nie jest terenem harców różnych karierowiczów i przedmiotem rozgrywek panów obszarników lub wrogich wsi obozów politycznych.

Chłop musi się poczuć w swojej spółdzielczości pełnoprawnym gospodarzem, decydującym o jej kierunku pracy i nastawieniu ideowym.

Spółdzielczość rolniczą musi więc przepajać odpowiedni duch służenia sprawie chłopskiej i odpowiednia atmosfera stwarzająca przekonanie w masach chłopskich, że jest to ich własna organizacja, że mogą się w niej czuć jek u siebie w gospodarstwie, boć ona jest jego przedłużeniem. Nie można jednak łudzić się co do tego, że tę atmosferę w spółdzielczości stworzą ludzie, którzy z wsią nie mają nic wspólnego, dla których spółdzielczość jest conajwyżej zawodem, albo też formą przeszczepienia na teren wsi wrogich jej kierunków politycznych. Tego ducha i tę atmosferę wniesie sama wieś, owe szeregi młodzieży wiejskiej dojrzewające do nowego życia i samodzielnego działania. **Wnoszą one to,** co jest niewątpliwie naj-

ważniejszym w takim ruchu jak spółdzielczość — a mianowicie **twórczy rozmach samodzielnego działania i szczery entuzjazm gromadnej i świadomej pracy.**

Wizja przyszłego sprawiedliwego porządku społecznego, opartego w formie i treści na spółdzielczości będzie pobudzać twórców nowej wsi do zwielokrotnionego wysiłku. Kto temu dzisiaj w jakiejkolwiek formie staje w poprzek ten wyrządza krzywdę zarówno wsi jak również i państwu. W krajach klasycznej spółdzielczości jak Dania czy inne państwa, spółdzielczość rosła od dołu, wysiłkiem zainteresowanych mas, ich upartym mozołem. Budowla wznosiła się od dołu na dobrze utrwalonych fundamentach — dlatego też i całość wypadła imponująco. Ten etap rozwojowy, etap świadomego i samodzielnego tworzenia wieś polska dopiero rozpoczyna — i niewątpliwie złamie wszystkie przeszkody stojące na drodze jej dziejowego pochodu.

Inż. Marian Frelek

Na drodze przebudowy wsi

II.

Może lepiej, gdy w całym szeregu wypadków wieś przy scaleniu gruntów pozostała na miejscu. We wsi takiej istnieje możność rozwijania życia społecznego, a co jest bardzo utrudnione we wsi fermowej-samotniczej! Nie mniej wady naszych starych wsi będą częściowo hamowały współżycie gromadzkie jak i nie dadzą możliwości całkowitego rozwoju gospodarczego poszczególnym warsztatom chłopskim.

Bo zważmy, że na ogół mamy w starych wsiach bardzo wąskie siedliska. Mogły one być kiedyś szerokie, ale w drodze działów rodzinnych podzielono je na wąskie paseczki niejednokrotnie o szerokości mniejszej od 10 metrów.

A na takim siedlisku poza domem muszą być wystawione budynki gospodarskie jak stodoła, obora, spichrz, chlew, kurnik, wozownia itp.

Oprócz tego winna być ziemia niezbędna do założenia sadu, ogrodu i pasieki.

Tak! chłopi mając ziemię, żyjąc na wsi, mniej jedzą owoców i jarzyn, aniżeli przeciętny mieszczuch!

Nie będziemy rozważali co na to wpłynęło, niezawodnie jedną z przyczyn i to poważnych było brak rozpostarcia się koło domu, uniemożliwiający posadzenie paru drzewek, chociażby na własny użytek. To też w braku krajowych, sprowadza się rocznie za miliony złotych owoców i jarzyn z zagranicy.

Ciasnota w siedlisku jest przeszkodą do utrzymania w należytym stanie porządku. Chłop nie może otrząść się z otaczającego go brudu i smrodu, bo przywykł bardzo często już od urodzenia patrzeć z okna swego mieszkania na chlewek lub gnojownię sąsiada. Wielu gospodarzy już razi, że obora jest po jednej stronie sieni, a mieszkanie ludzkie po drugiej, ale ciasnota siedliska nie zezwala im na inne wyzyskanie placu.

Spory o kurę, świnię, krowę, które to stworzenia nie wiedzą co to miedza, prowadzą do sądów, a bardzo często samosądów. Powstają spory na całe lata, a gdy z tego powodu rozwiną się w „spory rodzinne", to już i o zgodę we wsi trudno.

Nie będąc zwolennikami wsi samotniczej, fermowej, a widząc walory wsi zbiorowej, nie możemy spokojnie patrzeć na wieś i jej przyszłość.

Trzeba szukać możliwego rozwiązania, takiego, które umożliwi życie zbiorowe, a jednocześnie usunie ciasnotę, obraz skupionej biedy, jak gdzieś w baraku dla bezrobotnych.

Trudno będzie naprawić błędy we wsiach już „niby" przebudowanych, pomyślmy więc o tych, które jeszcze mają ulec przebudowie.

Takiej okazji przebudowy wsi jak komasacja gruntów czy też parcelacja nie będzie w najbliższych dziesięcioleciach, a wszak mamy jeszcze przeszło połowę gruntów chłopskich do scalenia.

Chłopscy działacze społeczni winni mieć to na uwadze i w czas należy zapobiegać!

Planu znormalizowanego racjonalnej przebudowy wsi, nie można stworzyć. Całe szeregi poszczególnych czynników wpływają na „tworzenie projektu".

Będą tu miały swoją wagę np. takie czynniki jak: figura obszaru wsi, rozmieszczenie poszczególnych użytków, plamistość czy też specjalna koncentracja typów gleb, rozmieszczenie sieci dróg ogólnej komunikacji, sieć szkolna, sieć gospodarcza (np. mleczarnie) itp.

Możemy więc wysunąć ogólne tylko postulaty, pozostawiając resztę zainteresowanej gromadzie i wykonawcom przebudowy ustroju rolnego.

Przestrzenna wieś zbiorowa

Nowa wieś winna zachować więc cechy zbiorowości, przy uwzględnieniu możności rozwoju gospodarki indywidualnej, jaką bezsprzecznie daje możność wieś samotnicza — fermowa. Badania nad sposobem użytkowania ziemi w gospodarstwach chłopskich ustalają, że każde gospodarstwo chłopskie winno mieć sad o ilości około 30 drzewek owocowych (15 na własny użytek, 15 na sprzedaż owoców), czyli powierzchnia pod sadem winna wynosić około 3000 m kw., plac pod budynkami winien mieć około 1500 m kw., jeżeli do tego dodamy około 1500 m kw. na ogródki warzywne i kwiatowe, to dopiero przy powierzchni 6000 m kw. otrzymamy racjonalne siedlisko gospodarza. I takie siedliska dla poszczególnych gospodarstw należałoby w przebudowywanych czy też nowo zakładanych (przy parcelacji) wsiach stworzyć!

Naturalnie, że dla gospodarstw większych, które w przyszłości ulegną podziałowi należałoby siedliska projektować kilkakrotnie większe, to jest według przewidywania na ile części poszczególne gospodarstwo może być podzielone przy zachowaniu pewnego minimum samodzielnego gospodarstwa chłopskiego.

Szerokość siedliska winna wynosić około 50 m i nie może być mniejsza od 30 m nawet przy budownictwie murowanym, nie powinna też być większa od 60 m, jako niczym nie uzasadniona, a wpływająca na rozwleczenie wsi.

I tak gdybyśmy mieli do czynienia z obiektem, na którym gospodaruje 80 gospodarzy, to przy założeniu wsi powiedzmy „krzyżówki" (dwie ulice wiejskie przecinające się w środku pod kątem prostym) otrzymalibyśmy długość wiejskiej ulicy jeden kilometr przy szerokości poszczególnego siedliska 50 m, to jest odległość od ostatniego domu do środka nowej wsi, a które byłoby zarazem centrum życia gromadzkiego, wynosiłoby pół kilometra.

Jeżli teraz przyjmiemy, że obszar gruntów ornych przeciętnego gospodarstwa wynosi 5 ha, to dla 80 gospodarstw będziemy musieli wyciąć obszar gruntów dookoła siedlisk i wraz z nimi o pow. 400 ha. Najwygodniejszą geometryczną figurą dla 400 ha poza kołem, byłby kwadrat o boku 1 km.

To dałoby nam odległość od centrum siedliska do najdalej położonej parceli (w narożniku) około 1½ km drogi, zakładając długość parceli ornej na 1½ km. Odległość tą można zmniejszyć do 1 km, przydzielając krańcowe we wsi siedliska dla najbardziej oddalonych działek ornych.

Drogę 1 km możemy przebyć w czasie od 10 do 15 minut, to jest w czasie całkowicie wystarczającym i bardzo często koniecznym dla gospodarza na „wytchnienie" pomiędzy naładowaniem wozu nawozem czy zbożem do jego wyładowania.

Odległość więc 1½ km działki ornej od siedliska winna stanowić maksimum dopuszczalnej odległości, a raczej nie powinna przekraczać 1 km, a więc obszar nowej wsi należałoby zmniejszyć do 300 ha. To winno być wytyczną przy przebudowie ustroju rolnego czyli nie więcej 400 ha, a nie mniej 300 ha gruntów ornych dla jednej nowotworzonej wsi.

Toteż wiele wsi dotychczasowych o obszarze do 400 ha gruntów ornych, oddalonych mniej więcej jednakowo od centrum starej wsi, winno ulec tylko przebudowie lokalnej przez rozszerzenie siedlisk i inne ich rozplanowanie, natomiast wsie o obszarach większych należałoby dzielić na jednostki od 300 do 400 ha, łączyć siedliska tych wiosek najprostszymi i najdogodniejszymi drogami ze wsią centralną, a położoną zazwyczaj w pobliżu głównego traktu, łączącego wieś z ośrodkami gospodarczymi, kulturalnymi i administracyjnymi.

W każdej takiej nowej wiosce w centrum winien być wydzielony plac na cele użyteczności publicznej, gdzie byłby wzniesiony dom gromadzki — dom ludowy, jako najważniejsza komórka zbiorowego życia gromadzkiego.

Wieś „centralna" skupiałaby życie wsi jednostkowych tak powstałych nowo jak i starych, tam więc byłaby szkoła i instytucje gospodarczo-kulturalne o większym zasięgu.

Według obecnej struktury gospodarczej warsztatów chłopskich, mamy całe szeregi gospodarstw karłowatych i w niektórych okolicach, a zwłaszcza w pobliżu dużych miast i ośrodków przemysłowych już dwu hektarowe gospodarstwa są samowystarczalne, o ile przejdą na produkcję warzywniczo - hodowlaną, a już dające możność wyżywienia rodziny i zatrudnienia są gospodarstwa 3 hektarowe na gruntach bardzo dobrych.

Odnośnie takich wiosek, gdzie gospodarstwa średnie nie przekraczają 3 ha można nowe wsie projektować w tzw. ulicówkę, czyli wieś dwurzędową, tj. po środku pasa ziemi i szerokości 1 km przeprowadzamy drogę, która będzie zarazem ulicą nowej wsi, po obu stronach zabudowanej. W takiej wsi gospodarze będą mieli grunty orne tuż za siedliskiem. Ten

sam typ zabudowy będziemy mogli stosować i we wsiach, gdzie zachodzi konieczność wydzielenia pod względem wartości użytkowej gleby, a przy blokowym że się tak wyrażę rozłożeniu gruntów dobrych i słabych, pod warunkiem, że nie byłyby większe działki orne jak 3 ha.

We wsiach o wielkości różnolitej należałoby gospodarstwa karłowate wydzielać tuż przy wsi. względnie należałoby tworzyć samodzielne wsie. To miałoby dobry skutek przy dalszej przebudowie wsi, gdy ogół opuści wieś na kolonie z parcelacji, a inni małorolni zdobędą opuszczoną działkę celem stworzenia gospodarstwa samodzielnego.

Poza tym gospodarstwa karłowate, gdyby nadal istniały, mogłyby częściowo rugować konie (jeden koń na 2 czy 3 gospodarstwa). Mogłaby powstać kooperacja nawet wytwórcza, gdyby zaistniała dobra i nie przymuszona wola.

*

*   *

Wszelkie potemu warunki racjonalnego zabudowania ma nowopowstająca wieś na terenach parcelowanych, zwłaszcza przy większym obszarze parcelowanej ziemi, nigdy coprawda przy naszej tzw. parcelacji oddłużeniowej, gdzie co roku, czy co parę lat, dziedzic odetnie większy lub mniejszy kawałek ziemi i powstają wtedy ni to fermy ni to „kolonie" bez ładu i składu. Gorsze warunki racjonalnego sporządzenia zabudowań są przy komasacji gruntów. Nasze ustawodawstwo scaleniowe powstało pod przemożnym wpływem tzw. szkoły rosyjskiej („reformy rol. Stołypinowskiego") o tendencjach wybitnie fermowych". Z drugiej strony nie zapewniło możności całkowitego rozbioru wsi z braku kredytu budowlanego oraz podświadomej samoobrony chłopskiej.

Nie mając pieniędzy w kasach państwowych, nie mając nadziei na szybki przyrost, ustawodawcy nie mogli rozciągać przymusu na przebudowę wsi!

Istniejący przymus odnośnie scalenia wszystkich użytków, za wyjątkiem siedlisk, ma usprawiedliwienie w tym, że poniesione koszty szybko amortyzują się (10% — 30% zwiększenie dochodu przy tym samym stanie uprawy), natomiast nie możemy tego powiedzieć o wydatkach związanych z przeniesieniem budynków!

To też w naszym ustawodawstwie jest przepis, że bez zgody właściciela nie mogą być scalane grunty pod podwórzami i budynkami, a więc dotychczasowe siedliska.

Czy jest on słuszny?

Słuszny o tyle, o ile zmuszałby gospodarza do natychmiastowej przebudowy bez wynagrodzenia kosztów i strat; nie słuszny gdyby przymusu natychmiastowej przebudowy nie było, a dano możność przeniesienia budynków, czy też wybudowania w czasie dogodnym dla gospodarza lub w chwili konieczności wzniesienia sobie nowych budynków z powodu ich starości, czy też innej nieprzydatności!

Ale wtedy, gdy te warunki zaistnieją, przy dzisiejszej przebudowie ustroju nie ma możności planowego rozbudowania się!

Trzeba więc zmienić przepisy w tym kierunku, że przy przebudowie ustroju rolnego jednocześnie winna być dokonana przebudowa samej wsi, tylko, że ta ostatnia może być rozłożona na szereg lat.

Możemy tego dokonać jedynie przez wyznaczenie prawidłowego siedliska dla każdego gospodarstwa czy to w starej wsi, czy w nowopowstałych!

Do czasu przebudowy nowego placu należałoby wydzielić odpowiednią powierzchnię dla gospodarza, na którego nowej działce, ale w starych warunkach stoją jeszcze jego budynki, względnie ustalić czasowy czynsz dzierżawny. Sposób pierwszy jest żywotniejszy, sprawiedliwszy, a że stwarza czasową szachownicę, to jest ona ograniczona do małej powierzchni ziemi, gdyż niespełna do ½ ha, (część nowego siedliska w starej wsi jest już starą własnością gospodarza). Właściciel siedliska na placach starej wsi miałby czasowo poza kolonią zasadniczą jeszcze małe skrawki ziemi w nowych siedliskach swoich sąsiadów i przypuszczam nie w większej na ogół ilości jak 5 — miejscach, która to liczba z biegiem lat topniałaby.

Warunek ograniczający byłby jeden, że ci co otrzymali siedlisko całkowicie wolne nie mieliby prawa w starej wsi wznosić domów i budowli murowanych.

Nie ma reguły bez wyjątku! Więc nie wszystkie siedliska w starej wsi możnaby racjonalnie rozplanować, a zwłaszcza tam, gdzie u więcej jak dwóch sąsiadów byłyby już murowane i kosztowne budowle!

Wracając jeszcze do tej „czasowej szachownicy" nie odgrywałaby ona wielkiej roli we wsiach mniejszych, gdyż siedliska nowe, a więc te „czasowe działki" byłyby tuż przy wsi; nieco większe ich znaczenie byłoby w dużych wsiach, lecz odległość do nich nie byłaby większa od 2 km, a przy tym wiele nieraz „czasowych działek" byłoby w jednej nowej wiosce co przy małej powierzchni za „jednym zachodem" dałoby się obrobić!

Pęd do przeniesienia na nowe siedlisko byłby nie mniejszy jak obecnie a może i większy, gdyż szliby gospodarze nie na „odludzie", a założony w międzyczasie sadek w nowym siedlisku oraz odpowiednia polityka kredytowa przyśpieszyłaby rozwój nowych osiedli.

*

*   *

Na jednym zebraniu technicznym, gdzie powyższą sprawę referowałem, spotkałem się z zastrzeżeniem, a czy chłopi będą budowali się na nowowydzielonych siedliskach, a nie przy zasadniczej kolonii?

Obawa oparta tylko na przypuszczeniu nie sprawdzona w życiu! Zakładamy stacje doświadczalne uprawy łąk, torfów, hodowli królików, ale nie mieliśmy odwagi zrobić doświadczenia całkowitego przekształcenia wsi!

Chłop pod względem budownictwa i sposobu gospodarowania jest konserwatywny i naśladowawczy. Taki a nie inny sposób przebudowy wsi wymyślili „uczeni", tak było zrobione w Łysobotach, Zawadach, Wilkach, niechże i u nas w Ciasnowzroku będzie to samo!

Gdy pójdzie przez wieś nowe echo, nowy sposób rozbudowy, nie „inszy utrze" się zwyczaj, a mam nadzieję, że życzliwie będzie przyjęty przez świadomą gromadę.

Inż. Fr. Sarnek

Wymowa Centr. Okręgu Przemysłowego

Myśląc o Polsce musimy widzieć przede wszystkim jej warunki geopolityczne w sposób dostatecznie plastyczny, aby móc stąd wyciągnąć wnioski nie dla deklamacji politycznej, lecz dla realnej pracy konstruktywnej na jej rozłogach. Musimy też pamiętać, że Polska nazbyt już przyzwyczaiła się być częścią obcych całości i że była częścią różnych psychicznie i przeciwstawnych sobie systemów społeczno-gospodarczych, w których stanowiła przedmiot celowego zaniedbania i celowej polityki dewastacyjnej, mimo niektórych pozorów. Nawet bowiem w Rosji, gdzie teren polski był stacją wypadową dla ekspansji obcych dyspozycji przemysłowych na rynki imperium, kraj polski i społeczność polska w nim żyjąca przedstawiały jedynie przypadkowy teren zdarzeń, o którego budowę nikt na serio się nie troszczył.

Dotychczasowe zapasy inwestycji przemysłowych w kraju przeznaczone były dla innych, właściwych ustrojowi kapitalizmu dziewiętnastowiecza celów. O wybudowie siły polskiej przemysł ten nie myślał przecież ani chwili a i dzisiaj z trudem tylko dostosowuje się do wymagań narzuconych mu przez fakt istnienia Niepodległej Polski. Prymitywny i wąski rynek zbytu zbiorowości polskiej nie zachęca do ważniejszych inwestycji typu prywatno-kapitałowego. W dodatku najsilniejszy w Polsce prywatny kapitał żydowski znajduje się w ostrej walce ze wzmagającą się przeciw niemu rewoltą polskiego mieszczaństwa, któremu z naturalnych względów sekunduje częstokroć mimo woli i polski chłop i polski robotnik. Jedynie zatem kapitał państwowy, zebrany z podatków i uzupełniony pożyczkami zagranicznymi i wewnętrznymi, jest w możności rozpocząć urzeczywistnienie snu o własnym, odpowiadającym istotnym, najgłębszym potrzebom kraju przemyśle. Konieczną jest zatem rzeczą, aby zarząd państwa całość oczekujących swego rozwiązania zadań w tym względzie widział i doceniał. Zadania te dzielą się na dwie grupy:

A. montaż w dziedzinie uprzemysłowienia kraju,

B. montaż na terenie chłopskiego interesu.

Warto przypomnieć, że montaż chłopski ze swej strony obejmuje dwa ściśle ze sobą związane działy opracowania: dział gospodarczy i dział oświatowy. Nie wiemy, jak wyglądają w szczegółach projekty montażowe Rządu Polskiego. Widzimy wszakże przed sobą ważny ich fragment, dotyczący t. zw. Centralnego Okręgu Przemysłowego. I fragment ten uważać musimy za pierwszy, ostrożny krok na drodze planowego zagospodarowania Polski.

Dlatego też sprawa C. O. P. powinna obudzić najpilniejszą uwagę chłopskiej myśli gospodarczej. Niezależnie od taktyki politycznej, związanej z prezentacją C. O. P. w przeddzień otwarcia Sejmu, niezależnie również od innych tendencji wewnętrzno-organizacyjnych, dla których montaż gospodarczy ma być niezbędnym argumentem, stwierdzić należy, że w obecnym okresie swego istnienia Polska musiała rozpocząć dzieło swojej przebudowy strukturalnej, za którą przyjdzie jej przebudowa społeczna i polityczna.

I to jest decydującym momentem w całym zagadnieniu. W tej formie bowiem rozpoczęło się w Polsce realizować zwycięstwo interesu mas ludowych, związanego z interesem Państwa, jako wyrazu całości narodowej. I z tej drogi Polska już zawrócić nie może. Okres montowania formy polskiej zakończył się — rozpoczął się okres montowania polskiej treści.

Okręg centralny obejmuje części województw: Kieleckiego, Krakowskiego, Lwowskiego i Lubelskiego, ciążące ku sobie gospodarczo. Na tym przykładzie widzimy znów jak dotychczasowy podział administracyjny kraju, oparty na motywach politycznych, ugina się pod naciskiem rosnącego życia w nowym państwie. Nowe zespolenie terenów państwowych wyrasta spod rumowiska staroświecczyzny, zatarasowującej jeszcze dzisiaj dziejową drogę Polski. Kiedyś widzieliśmy w Sandomierzu przyszłą stolicę państwa. Romantyczne to miasto przebija się dziś z mroków prowincjonalnych na stanowisko stolicy wielkiego rejonu przemysłowego. W ten sposób ze źródeł siły ludowej dźwiga się Nowa Polska. Nie wolno nam tracić z oczu coraz silniej nabrzmiewających śladów jej stawania się i wyrostu C. O. P. w ujęciu obecnym dzieli się wyraźnie na trzy rejony, z których pierwszy, radomsko-kielecki jest rejonem surowcowym, drugi, lubelski, dostawcą żywności, zaś trzeci, sandomiersko-rzeczowski, właściwym rejonem przetwórczym. Stosunki gospodarcze w tych rejonach ilustruje poniższa tablica (Goniec Warszawski Nr. 332):

	A	B	C
Powierzchnia (w km. kwadr.)	14.189	15.452	19.879
Użytki rolne (w hektarach)	434.394	1.125.112	1.374.999
Ludność ogółem	1.355.249	1.316.739	1.958.441
„ w miastach.	275.006	259.837	288.905
„ na wsi	1.050.243	1.106.902	1.669.536
„ żyjąca z rolnictwa	860.089	935.663	1.505.336
„ „ z przemysłu	283.404	199.790	186.906
Gąstość zaludnienia (na km. kw.)	95,5	88,5	98.5
Odsetek ludności miejskiej	20.3	19,0	14,8
„ „ rolniczej	63,5	63,5	76.9
„ „ przemysłowej	20,9	14,1	9,5
Na 100 ha użytków rolnych przypada ludności rolniczej	92,0	83,2	109,1

Rzut oka na te cyfry wskazuje od razu na potężną prężność masywu chłopskiego w części małopolskiej C. O. P. Plan przemysłowy, realizowany na tym terenie stanowić będzie otwartą bramę dla odpływu stłoczonej obecnie ludności chłopskiej do innych grup społeczno-gospodarczych. Odpływ ten dokonywać się będzie dwiema drogami:

a) przez bezpośrednie przechodzenie ludności wiejskiej na teren proletariacki, na zasadzie zajęcia się pracą fabryczną,

b) przez rozbudowę organizacji zbytu i rzemiosła chłopskiego w zasięgu C. O. P.

Zakres inwestycji przewidzianych planem C. O. P. obejmuje rozmaite dziedziny prac przygotowawczych i właściwej pracy przetwórczej. Do pierwszych należą:

a) budowa dróg i komunikacji,

b) budowa dopływów energetycznych, więc przede wszystkim gazociągów i linii wysokiego napięcia wraz ze stacjami wodno-elektrycznymi,

c) w łączności również z okresem przygotowawczym powstają poszukiwania za surowcami przemysłowymi, a w szczególności za rudami żelaza.

Druga grupa prac obejmuje budowę zakładów fabrycznych w oparciu o inwestycje. Zakłady te w pierwszym rzędzie przeznaczone są dla celów wojskowych, ale niezawodnie obejmą także z biegiem czasu inne działy wytwórczości.

Poszukiwania surowcowe, głównie **rud żelaznych**, zainicjowane zostały poza rejonem radomsko-kieleckim przez Wspólnotę Interesów, koncern metalurgiczny, znajdujący się w rękach państwowych. Doprowadziły one do interesujących wyników w terenach położonych wzdłuż linii kolejowej Tarnów — Rzeszów, od wsi Zabłędza przez Brzostek, Frysztak, Odrzyków do Czarnoszek. Podobne wiadomości dochodzą nas i z innych okolic Małopolski.

Powstające Zakłady Przemysłowe obejmują w tej chwili w najważniejszym streszczeniu:

Stalownie w rejonie Niska (Zakłady Południowe),
fabryki maszyn Cegielskiego w Rzeszowie,
fabryki silników P. Z. L. również w Rzeszowie,
fabrykę celulozy w Niedomicach pod Tarnowem,
fabrykę kauczuku sztucznego pod Dębicą,
fabrykę opon samochodowych w rejonie sandomierskim.
i cały szereg innych montowanych w rejonie sandomierskim.

W związku z tą całą siecią prac przemysłowo-twórczych zaprojektowanych, bądź wykonanych na rozległym terenie C. O. P. powstaje konieczność konsekwentnego zorganizowania odpowiedniej inicjatywy i pracy chłopskiej. Nie możemy w żaden sposób pozwolić na chaos organizacyjny na tym polu, oddający wieś w łapy chciwego wyzysku. Kierownictwo ruchu chłopskiego musi uważać dopilnowanie tej sprawy za swój najpierwszy obowiązek. Zagadnienie chłopskiego intersu w zasięgu C. O. P. powinno stać się ważnym etapem jego pracy.

Poszczególne grupy opracowań inicjatywy chłopskiej układają się w sposób następujący:

a) sprawy eksploatacji podziemia znajdującego się w posiadaniu chłopskim,
b) sprawy dotyczące melioracji rolnych w związku z uporządkowaniem sieci wodnej w C. O. P.,
c) sprawy dotyczące oświetlenia wsi i zużycia siły elektrycznej w gospodarstwach wiejskich i spółdzielczych,
d) łącznie z tym sprawy lepszej zabudowy wsi w tamtejszych rejonach, sprawy gospodarki letniskowej i uzdrowiskowej, sprawy organizacji wspólnych inwestycji podnoszących poziom cywilizacji materialnej wsi,
e) sprawy zdrowia wsi i ochrony tego zdrowia na terenie spływu różnych elementów ludzkich, jakim będzie C. O. P.,
f) sprawy intensyfikacji gospodarki rolnej w związku z powstającym nowym rynkiem zbytu oraz dostosowania tej gospodarki do potrzeb tego rynku,

g) sprawy organizacji zbytu produktów rolnych przy równoczesnym wejściu chłopa na rynki miejskie C. O. P. przez zakładanie sklepów spółdzielczych, lub spółkowych według nowych projektów Min. Przem. i Handlu.,

h) sprawy ochrony interesów chłopskich na tychże rynkach miejskich oraz związania interesu konsumcji miejskiej i przemysłowej w ogóle z interesem chłopskim na drodze bezpośredniej współpracy,

i) sprawy innych surowców przemysłowych jak np. lnu, konopi oleistych roślin i t. d. w tym okręgu,

j) sprawy przetwórstwa chłopskiego: mleczarstwa, młynarstwa, rzeźnictwa i przetworów mięsnych, fabrykacji konserw jarzynowych, owocowych, win i t. d.,

k) sprawy rzemiosła chłopskiego, przemysłu chłopskiego, jak wikliniarstwo, drobnego ludowego wytwórstwa, haftów, samodziałów i t. d.,

l) sprawy związane z organizacją maszyn i towarów na rynki chłopskie,

m) sprawy związane z przemianami ustrojowymi wsi pod wpływem narastającego montażu przemysłowego, z obsługą finansową tych przemian i w ogóle z organizacją kredytów chłopskich w terenie C. O. P.,

n) sprawy kulturalno-oświatowe w powiązaniu z przemianami psychiki chłopskiej pod działaniem zmian w strukturze społeczno-gospodarczego życia C. O. P.

Widzimy zatem jak niezmiernie interesującym i ważnym jest zasięg zadań, otwierających się przed ruchem chłopskim w związku z inicjatywą państwa na terenie przemysłowym. Zadań tych lekceważyć nam nie wolno, a wcześniejsze ich opracowanie oszczędzi masom chłopskim wielu klęsk i rozczarowań. Tej pracy masy chłopskie od swego sztabu polityczno-gospodarczego domagać się mają prawo i muszą oczekiwać wypełnienia ich żądań. Jakkolwiek całokształt zagadnienia C. O. P. ze strony rolniczej będzie naturalnym biegiem rzeczy przedmiotem działań szeregu wyspecjalizowanych organizacji i instytucji, kierownictwo ruchu chłopskiego musi mieć w stałej i wnikliwej obserwacji przebieg procesów społeczno-gospodarczych w nowej fazie życia Polski orientując je ku największej korzyści interesów masy, którą reprezentuje.

Zakres tych zadań na pierwszy rzut oka wydaje się zbyt rozległy: obejmuje on w rzeczy samej całość życia zbiorowości chłopskiej na tych terenach. Oczywiście pewne zagadnienia wybiją się na pierwszy plan pracy, dziś jednak, przystępując do oceny możliwości wytworzonych przez realizację C. O. P., musimy wziąć pod uwagę całokształt przemian, z którymi spotkać się możemy na rozłogu chłopskim.

Wacław Kubicz

Państwo a Spółdzielczość

Zagadnienie Spółdzielczości jako czynnika o doniosłym znaczeniu gospodarczym i o dużej wartości wychowawczej w naszym programie wysuwa się na jedno z czołowym miejsc i musi być rozpatrywane wszechstronnie.

Z tych względów podajemy poniżej głos p. Kubicza traktując ten głos jako zagajenie dyskusji na odcinku wzajemnego współdziałania i przenikania idei i postulatów Spółdzielczości w stosunku do Państwa.

Bezwątpienia myśli zawarte w artykule p. Kubicza, oświetlające stosunek Państwa do Spółdzielczości tylko od strony kredytowej na odcinku gospodarczym, w toku dalszej dyskusji pozwolą na sprecyzowanie dokładne i wszechstronne, z punktu naszego widzenia, zagadnienia Państwa i Spółdzielczości.

Ostatnio jesteśmy znów w obliczu dyskusji, jakie miejsce przypada spółdzielczości w gospodarce narodowej. Szczególnie dużo nieporozumień można było zauważyć przy rozważaniu sprawy np. tworzenia nowej centrali rolniczo-handlowej, której składową częścią mają być likwidujące się Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe. Najwięcej operuje się zarzutem, że w ten sposób spółdzielczość traci samodzielność, bo korzysta z kredytów, bo państwo uzyskuje wpływ na spółdzielczość, finansuje jej działalność gospodarczą. Co słowo, to nieporozumienie. Czy jak fabryki, względnie banki korzystają z kredytów państwowych, to tracą niezależność swego rozwoju. A czy „Społem", uzyskując kredyt dyskontowy w Banku Polskim, traci niezależność? Z całą pewnością nie. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że współczesne państwo przez swój przywilej wydawania banknotów jest właściwie jedynym źródłem kredytu. Przy czym współczesny rozwój różnych instytucji gospodarczych jest tak ściśle związany z całością rozwoju gospodarki narodowej, że niesposób, aby się państwo nimi nie interesowało. Weźmy mleczarstwo. Najwłaściwszą organizacją jest spółdzielczość. I tu interesy gospodarstwa narodowego wymagają aby poziom techniczny mleczarń był najwyższy, gdyż inaczej masło będzie uzyskiwało najniższą cenę zagranicą, co przyniesie straty i rolnictwu i gospodarstwu narodowemu. Dlatego państwo udziela kredytu mleczarstwu, ale oczywiście temu, do którego ma więcej zaufania, a więc spółdzielczości mleczarskiej. Czy tu spółdzielczość mleczarska przestała być samodzielna i czy przyniesie to straty rolnictwu. Chyba nie.

W wielu krajach ostatnio widzimy podobne przemiany., jeżeli chodzi o miejsce spółdzielczości w gospodarce narodowej.

Bardzo ciekawym przykładem jest spółdzielczość szwedzka. Parlament uchwalił w 1930 roku poważne kredyty na przebudowę mleczarstwa. Korzystając z tych kredytów mleczarstwo spółdzielcze stworzyło związek, który w 1934 roku już dysponował 84% wszystkiego wyprodukowanego masła i 57% całej produkcji sera. Następnie również dzięki udzieleniu kredytu państwowego spółdzielczość w licznych okręgach opanowała już ponad 80% zbytu mięsa i świń. Podobną akcję przeprowadzono w jajczarstwie, w organizacji zbytu owoców, warzyw, zboża itp.

To jest zrozumiałe. Inicjatywa spółdzielczą i samopomoc rolników może rozwiązywać trudności w skali lokalnej, natomiast tam gdzie wchodzą już w grę wielkie urządzenia, a więc spichrze, chłodnie czy rzeźnie, wymagające wielkich kapitałów, to oczywiście rolnictwo i jego organizacje

spółdzielcze nie są w stanie rozwiązać sfinansowania tych inwestycji w swoim zakresie, tym więcej, że leży to w interesie całego gospodarstwa narodowego.

Dlatego wstrzymywanie się od korzystania z kredytów państwowych po prostu nie jest niczym uzasadnione. Tym więcej, że taniego kredytu nie wstydzi się ani handel prywatny, ani przemysł.

Tylko właśnie rolnictwo i jego organizacje są takiego wstydliwego poglądu. Dlatego też wykorzystanie kredytów w Polsce jest nierównomierne. Jak oblicza tygodnik „Polska Gospodarcza" w Nr. 40 z r. bież. z ogólnej sumy 2236,7 milionów złotych kredytów krótkoterminowych podług stanu za 1936 r. rolnictwo korzystało z 791,1 milionów, co stanowi 35,5%. W tym samym czasie w dziale kredytu długoterminowego udział rolnictwa w ogólnym stanie pożyczek emisyjnych wynosił 762,8 milionów, co stanowi 35% ogółu pożyczek. Jeżeli zważymy, że w tych sumach mieszczą się również kredyty dużej własności, to zrozumiemy, jak niewielki kredyt wypada na drobne rolnictwo, reprezentujące ponad 4 miliony gospodarstw.

Inne obliczenia właśnie wykazują, że gospodarstwa poniżej 50 ha korzystają z 52,7% kredytów krótkoterminowych i tylko z 25,5% kredytów długoterminowych.

Z tych porównań nie widać, aby się przemysł, handel czy duża własność rolna wstydzili korzystać z kredytów, w 90% kredytu publicznego. I nikt im nie zarzuci, że się podporządkowują rządowi.

Rozbudowując swój techniczno - gospodarczy aparat, spółdzielczość przygotowuje się do swej wielkiej roli w gospodarce narodowej. A jeżeli wówczas ze względu na niedostateczne środki finansowe swych członków korzysta z kredytów publicznych, czy współpracy aparatu gospodarczego państwa, to z tego w żadnym razie nie można kuć zarzutu o biurokratyzowaniu się ruchu.

Tych parę uwag oczywiście nie wyczerpuje zagadnienia tak bardzo skomplikowanego jak stosunek spółdzielczości do państwa i odwrotnie. Jest to zagadnienie żywe, ulegające zmianom wydaje mi się przeto bardzo celowe przeprowadzenie dyskusji na łamach M. M. L. celem sprecyzowania jak ten stosunek ma się układać obecnie w Polsce.

Leon Lutyk

Pomyślmy o umowach zbiorowych

Ubiegłe lata zaznaczyły się większym niż kiedykolwiek dotychczas nasileniem zatargów o płace pracowników folwarcznych. Szereg strejków rolnych, jakie ogarnęły szczególnie powiaty zachodnie województwa lwowskiego, a potem i inne powiaty Małopolski Wschodniej, wydobył na światło dzienne całą ohydę wyzysku, jakiej ulega najbardziej od Boga i ludzi opuszczony człowiek pracownik folwarczny. Krwawe zajścia w Krzeszowicach, w Ostrowiu, Tuligłowach wywołane przez arbitralną i nie liczącą się zupełnie z pracownikiem administracją folwalrczną były jaskrawym

przykładem, do czego muszą doprowadzić nienormalne stosunki panujące w majątkach ziemskich. Ale pomimo tego, że zajścia Krzeszowickie i towarzyszący im rozgłos wydobyły na światło dzienne wiele tajników życia folwarcznego — to jednak te wypadki miały miejsce w ośrodku, gdzie ludzie dość uświadomieni społecznie i politycznie nie dali poniewierać sobą tak jak to ma jeszcze do dziś miejsce na tysiącach innych folwarków, gdzie wyzysk nieprawdopodobny panuje w dalszym ciągu bez żadnej reakcji ze strony wyzyskiwanych. Po zajściach Krzeszowickich, którym miałem możność przypatrzeć się dość dokładnie, byłem w wielu folwarkach, gdzie, pracownicy strajkowali upominając się o swoje prawa. Stwierdzam, że we wszystkich tych folwarkach strajki nie były formą buntu ani nawet jakiejś ostrej walki — były raczej skonstatowaniem, że właściwie robotnik rolny idąc na cały dzień do pracy, nie jest zdolny nawet tego dnia przeżyć za pieniądze, które mu zapłacą — więc niema sensu chodzić do roboty.— lepiej siedzieć w domu i głodować tak samo jak przy robocie. Przecież płaca 60, 50 a nawet 40 groszy za 12 i więcej godzin pracy pracownika, była zjawiskiem wcale nie rzadkim. To też raczej należy się dziwić, że przy takich warunkach strajki były dość rzadkie — co świadczy o niesłychanie słabym uspołecznieniu pracowników folwarcznych, w których nadmierna praca i dziesiątki lat życia w warunkach niewolniczo-pańszczyźnianych zabiły nawet zdolności do normalnego buntu przeciw jaskrawym nadużyciom i wyzyskowi.

Bardzo nieliczne były tylko wypadki, gdzie strajk był świadomą planową i zorganizowaną akcją społeczności chłopskiej przeciw wyzyskowi — akcją obronną i zdobywają lepsze warunki życia; a tam, gdzie taki właśnie charakter miała akcja — można było obserwować wybitną jej siłę i skuteczność. Miałem możność widzieć to dokładnie np. na przebiegu strajku rolnego w Biłce Szlacheckiej w pow. Lwowskim, gdzie strajkiem kierowali ludzie Stronnictwa Ludowego w oparciu o miejscowe Koło Stronnictwa jako naczelny wykładnik opinii chłopskiej na miejscu. Tam akcja pracowników folwarcznych, którymi jak zwykle w Małopolsce są przeważnie niestali fornale, a małorolni chłopi dorabiający sobie tą drogą — była odrazu oparta o zdecydowaną postawę i solidarność całej wsi. Pracownicy folwarczni oddali kierownictwa akcji przodownikom miejscowej roboty Stronnictwa Ludowego, — a ci na zwołanym zebraniu Koła Stron. przeprowadzili na ten temat szczegółową dyskusję, która w rezultacie doprowadziła do niezwykle znamiennej i dającej siłę działania uchwały, mocą której cała wieś w solidarnym wysiłku postanowiła zapewnić pracownikom folwarcznym ich rodzinom środki utrzymania dotąd, dopóki w uchwale komitet strajkowy mógł postawić obszarnikowi warunki i mógł mieć pewność, że ten będzie się musiał z nimi poważnie liczyć.

W wyniku tej solidarnej i mocnej akcji chłopów zorganizowanych pod sztandarem Stronnictwa było zwycięstwo na warunkach nigdzie dotąd chyba w obecnym roku nie osiągniętych — miąnowicie obszarnik zobowiązał się płacić za cały okres żniwny płace w wysokości 2 zł, 2.20 i 2.40 zależnie od kategorii pracowników, przy tym kontrola nad najmem spoczywała w rękach komitetu.

Z tego łatwo wysunąć wniosek, że mocna i solidarna akcja chłopów w której wieś występuje łącznie z pracownikami folwarcznymi, może do-

prowadzić do polepszenia bytu tej najbardziej zaniedbanej, warstwy ludności.

To też, chociaż Stronnictwo Ludowe dąży do usunięcia całkowicie folwarków z życia wsi — jako gospodarczej i moralnej anomalii — do czasu kiedy tego nie przeprowadzi — musi jednak pomyśleć o zajęciu się poważnie losem pracownika folwarcznego. Polityczny ruch ludowy musi rozciągnąć nad nim swoją opiekę.

Jak to zrobić?

Należy bardziej niż dotychczas zainteresować się sprawą umów zbiorowych.

Dotąd tymi umowami zajmowali się ludzie niemający nic, albo bardzo mało wspólnego z pracownikami folwarcznymi. Do zawierania umów przystępowali przedstawiciele obszarników i dzierżawców — sprzyjający im zwykle inspektorowie pracy i przedstawiciele pracowników nie wiadomo przez kogo powołani — rzadko kiedy byli to ludzie naprawdę znający ich potrzeby i dole.

Trzeba te rzeczy gruntownie zmienić. Ogniwa Powiatowe Stronnictwa Ludowego winny się porozumieć z delegatami pracowników folwarcznych, winny też wejść w kontakt ze Związkami Zawodowymi Robotników Rolnych tam, gdzie one działają i spólnymi siłami opracować formy walki o ludzkie warunki bytu pracowników folwarcznych. Dotychczasowe umowy zbiorowe zawierają warunki niesłychanie niskie i nie korzystne dla chłopów — pozatem nie zawsze obejmują one wszystkie kategorie pracowników np. w niektórych powiatach woj. Lwowskiego nie obejmują one tych pracowników dniówkowych, którzy nie godzą się na cały sezon, a jednak przez cały sezon dochodzą na robotę do folwarków — a takich jest w województwie lwowskim najwięcej. A przy tym pomimo niskich głodowych płac jakie te umowy zawierają — nawet te warunki w większości folwarków nie są przestrzegane i pracownicy są zupełnie zdani na łaskę i niełaskę dziedzica. W większości folwarków bowiem pracownicy są tak sterroryzowani nędzą i grozą pozostania bez kawałka chleba, a przy tym tak mało społecznie uświadomieni — że nie wiedzą nawet o tym, że i ich obejmuje umowa zbiorowa i zupełnie nie rozumieją, iż ma ona walczyć z wyzyskiem i poddają mu się biernie jak dopustowi Bożemu. Zarządy Powiatowe Str. Ludowe winny dołożyć wysiłków ażeby ten stan zmienić. Nic to, że rozpętamy jeszcze tym zacieklejszą walkę obszarników przeciwko nam. Dziś niektórzy z nich folgują nam, bo wiedzą, że groźnej dla nich reformy rolnej nie jesteśmy narazie w możności przeprowadzić — a nasza akcja na dziś nie bije ich bezpośrednio po kieszeni. Gdy wystąpimy w obronie pracowników folwarcznych, dopiero poczują, że jesteśmy i rzucą się na nas z całą wściekłością. Ale to przecież nas nie może odstraszyć. Między samodzielnym ruchem chłopskim, a obszarnikami nie może być żadnej płaszczyzny porozumienia — my, albo oni. To też nie zaniedbujmy sprawy, która ma wielką wagę dla całego ruchu ludowego i pomyślmy o pracownikach folwarcznych.

Stanisław Tadeusz Wrona

Bunt chłopów w Królestwie Polskim w 1861 roku po ukazie Wielopolskiego

Ukaz Aleks. Wielopolskiego z dn. 4/16 maja 1861 roku streszczał się w następujących punktach: 1. powinności w naturze odrąbiane przez chłopów, posiadających najmniej trzy morgi gruntu, zostają zniesione z dniem 1.X. 1861 r. 2. Na ich miejsce ustanawia się opłatę w gotowiźnie, zwaną okupem prawnym. 3. Zamiana pańszczyzny na okup następuje po dobrowolnym porozumieniu się dziedzica z gromadą, a gdy ta nie może dojść do skutku, przeprowadza się na żądanie jednej strony oczynszowanie z urzędu. 4. Strony mogą układać się o skup czynszów. 5. Chłopi, uchylający się od płacenia okupu, ulegają karze o 1½ większej od wartości zaległej robocizny, ściąganej za pomocą zwyczajnej egzekucji administracyjnej.

Ukaz ten, jak zresztą wszystkie dotychczasowe, był reformą połowiczną i posiadał dużo słabych stron. Przede wszystkim zachował on, niczym nieuzasadniony, podział warstwy włościańskiej, zapoczątkowanej przez ukaz z 1846 roku, na chłopów, posiadających najmniej 3 morgi gruntu, chronionych, chociaż teoretycznie, przez prawo i na chłopów poniżej trzech mórg, zdanych całkowicie na łaskę dworu, a tym samym skazanych na zagładę. Pominął zupełnie sprawę bardzo licznej kategorii włościan, wyrobników i jak najgorzej rozwiązał sprawę osadników, gospodarujących na ziemi wydzielonej przez dwory po 1846 roku; po prostu zaznaczył, że jest rzeczą dworów, czy ich utrzymać przy ziemi, czy wyrugować. Nie wspomniał nic o serwitutach, które od kilkunastu lat stały się jedną z głównych przyczyn powstania sporów.

Ukaz ten, będący parodią prawdziwej reformy, w życiu uległ jeszcze spaczeniu, mianowicie wyłączono wszystkie gospodarstwa czynszowo-pańszczyźniane, oparte o długoletnie kontrakty pisemne, wychodząc z założenia, że stosunki w nich są już uregulowane i dostatecznie zabezpieczają byt tej kategorii włościan. Pogląd taki był wręcz przeciwny temu, jaki nasuwało życie. Powiaty, w których przyjęła się ta forma ustroju rolnego, przedstawiały jedno wielkie ognisko ciągłego wzburzenia i ustawicznych sporów (lipnowskie, mławskie, częściowo pułtuskie, kaliskie, sieradzkie). W końcu ukaz miał się odnosić tylko do pańszczyźniaków, którzy także nie mogli być zadowoleni. Źle obliczony okup prawny, wadliwa klasyfikacja gruntów, nasuwały wiele nieporozumień i budziły zastrzeżenia wśród samych redaktorów ukazu.

Charakterystyczną rzeczą jest, że gdy ks. Gorczakow zaprosił trzech ziemian na posiedzenie, na którym dyskutowano o ukazie, ci jednogłośnie orzekli, że ukaz jest za radykalny i pociągnie za sobą zmniejszenie produkcji. (Podobne głosy ze strony ziemiaństwa w stosunku do reformy rolnej padają i dzisiaj wbrew dowodom statystyki i dociekań naukowych).

W końcu więc maja i początku czerwca specjalnie delegowani urzędnicy odczytali spopularyzowany tekst ukazu zwołanym gromadom, kładąc nacisk na wielkie dobrodziejstwo cara i opiekę władz i wzywając jednocześnie do spokojnego odbywania powinności do 1 października. Specjal-

nie mieli polecone, aby nie udzielali żadnych innych wyjaśnień, nie słuchali żadnych skarg, ani przyjmowali składanych próśb, a broń Boże nie wdawali się w rozstrzyganie sporów. Zakaz ten spowodowany był obawą, iż delegowani pod natarczywymi pytaniami chłopów mogliby się uwikłać, jak to miało miejsce parę razy, i przyczynić się tym samym do większego rozjątrzenia stosunków. Samo ogłoszenie przyjęte było bardzo nieufnie. Wszędzie dało się zauważyć uczucie zawodu. Tam jeszcze, gdzie pańszczyzna była nie duża, a więc i czynsz miał być nie wysoki, wrażenie było dodatnie. Okolic tych było jednak niewiele (w opoczyńskim, gostyńskim, rawskim, na Kujawach). W pozostałych, w wielu miejscowościach oświadczyli, iż wolą pozostać przy dawnym porządku. Następnie w całym szeregu gmin, sołtysi, przeważnie pod naciskiem gromad, nie chcieli podpisać ogłoszenia ukazu i przyjąć przepisowego egzemplarza. Ten rodzaj oporu najsilniej przejawił się w gubernii lubelskiej (w p-cie lubelskim — 66 gmin, w krasnystawskim — 43, w siedleckim — 42, w łukowskim — 27, w radzyńskim 37, w hrubieszowskim — 91, razem 329 gmin, a więc znacznie więcej, aniżeli tych co brało w rozruchach w kwietniu), augustowskiej (bo mniej więcej połowa gmin odmówiła przyjęcia darowizny Wielopolskiego), następnie w radomskiej i warszawskiej, a stosunkowo najsłabiej w płockiej. W ogóle liczba gmin, jaka odmówiła podpisania ukazu wyniosła około 30% wszystkich gmin, a w niektórych okręgach sięgała $^4/_5$ — całości (hrubieszowski 99 na 131).

Po tym pierwszym odruchu zaczyna się ponowny opór przeciwko odrabianiu pańszczyzny w całym szeregu w dopiero co spacyfikowanych wsiach, jak i zupełnie nowych; największe natężenie przyjmuje on w mariampolskim w gub. augustowskiej, opolskim w pasie nadwiślańskim i w zachodnich powiatach gub. płockiej. W Gubernii augustowskiej dzięki nadzwyczajnej egzekucji uspokojono już powiaty: łomżyński i kalwaryjski, obecnie kończono: sejneński i augustowski, gdy z początkiem 1.VI. 1861 zaczęło się poważne nieposłuszeństwo w dużym majątku Józefa Godlewskiego — Freda. Stosunki panujące w tych dobrach były klasycznym przykładem zorganizowanego wyzysku wsi przez dwór.

W wielkich dobrach Godlewskiego dużą rolę odegrali Żydzi, oni trzymali w swych rękach: zbyt mleka, jaj, drobiu, bydła, koni; dostarczali soli, towarów miejskich, trzymali szynki i wypieki chleba. Chłopi musieli od nich tylko kupować i u nich tylko sprzedawać. Za złamanie tych przepisów nakładano na chłopów kary.

W przeciągu kilku dni zaprzestano robić w 156 wsiach prywatnych (Freda, Marwa, Poniemoń, Sakomiszki, Pogiermoń, Kajmele, Błogosławieństwo, Zyple, Giełdudyszki Niższe, Giełdudyszki Wyższe, Balwierzyszki) i w 138 wsiach należących do dóbr rządowych, wchodzących w skład ekonomii Freny. Wzburzeniem zostały objęty cały pas nadniemeński, ciągnący się od granicy pruskiej, aż do Olity. Przywódcy chłopów, z pośród których wybijali się na czoło: Aleksander Niedźwiecki, b. zastępca wójta gminy Olwita, Tomasz Borkowski z Girnik i Michał Koszuba ze wsi Szałtupie zażądali w pierwszym rzędzie zniesienia wszystkich dodatkowych robocizn: szarwarków, wywózek zboża, pomocy do żniwa, posyłek, a następnie zniesienia natychmiastowego pańszczyzny i oczynszowania ich zupełnego. W dobrach rządowych poszli dalej i domagali się

ustąpienia dzierżawców i wypuszczenia im ziemi na tych samych warunkach. Gdy usiłowania dziedziców i n-ka p-tu Sawickiego, przedsiębrane w celu przywrócenia porządku, nie odniosły skutku, na wsie ruszyły kolumny wojska z nowoingerlandzkiego pułku piechoty i oddziałki kozaków, które po przeprowadzeniu licznych aresztowań i zastosowaniu kar cielesnych, zdołały przełamać opór chłopów i w przeciągu dwóch miesięcy wymogły na nich zobowiązanie, iż do 1 października będą odrabiać pańszczyznę i płacić czynsze. Już pod koniec przybyła z Warszawy komisja złożona z pułk. Edwarda Feuschave, niedoszłego pacyfikatora dóbr międzyrzeckich i sekretarza Wydz. Adm. w KRSW, Jelczewskiego. Działalność jej ograniczyła się do objechania uspakajanych z trudnością terenów i udzielania napomnień. Gub. Fersen zdawał sobie sprawę, że uspokojenie nie jest trwałe, w raportach do KRSW w lipcu donosił, iż rozporządzenie jest z dn. 4 lipca 1861 o tłumieniu rozruchów chłopskich zwyczajną egzekucją, nie może mieć zastosowania do gubernii augustowskiej.

Jeszcze bowiem trzymały się niektóre wioski w mariampolskim, gdy z dniem 1 sierpnia nieposłuszeństwo przejawiło się w powiatach: augustowskim w ośrodku koło Grodna (Wasilewicze, Świack, Hołynka, Satwież, Bella Kownacka, Wołłowicze, Lipsk Murowany, Worgun, Łajko, Bella Wielka i t. d.), i łomżyńskim w dobrach rządowych Kupiski i prywatnych Korzeniste. Gdy represje stosowane zawiodły, dziedzice musieli pójść na ustępstwa i znieśli całkowicie lub częściowo robocizny dodatkowe.

W gubernii lubelskiej po słabszych poruszeniach w siedleckim i łukowskim, z dniem 1 lipca wybuchło masowe nieposłuszeństwo chłopów w dobrach opolskich, należących do K. Wydrychewicza. Stąd w przeciągu kilku dni rozeszło się na okoliczne majątki, t. j. Józefów, Karczmiska, Polanówkę, Kamień, Skoków, Mazanów, obejmując przeszło 80 wiosek. Nastrój był bardzo burzliwy, chłopi zebrani w gromady odbywali narady nocą po lasach i wstrzymali siłą wszelkich robotników idących do folwarków. Wszelka praca stanęła. Władze na błagalne prośby dziedziców energicznie zabrały się do dzieła. W przeciągu kilku dni ustawiono tu egzekucję z 5 rot wojska i 240 kozaków, a gdy po kilku dniach nie stwierdzono żadnego załamania u chłopów, aresztowano przeszło 50 włościan, a pomiędzy nimi kilku rzemieślników z Opola, do których ci udawali się po rady.

Na wieść o aresztowaniach zebrane gromady wtargnęły do Opola i usiłowały odbić uwięzionych; wyparte przez wojsko zaległy wszystkie trakty i drogi i przez trzy dni trzymały miasteczko w w oblężeniu (20 — 23 lipiec). Gdy doszła wiadomość o tym do Warszawy wydelegowano celem stanowczego i możliwie szybkiego spacyfikowania tych wsi por. gwardii **Muchanowa.** Ten po przybyciu na miejsce, rozkazał kozakom siłą wypędzać chłopów na pańszczyznę i tam ich pilnować, aby nie uciekli z pola. Po całym szeregu „bohaterskich" wyczynów do dnia 10 sierpnia porządek został przywrócony. Znów pola dworskie zaroiły się szarymi siermięgami.

Z innych okolic opór przeciwko dworom w tym czasie przejawił się w krasnostawskim koło dóbr Piaski Szlacheckie, w łubowskim, w Osieku, Rykach, Pawłowicach, Sobieszynie, w miasteczkach Sokołowie, Mordach, Miedznie, Horodyszczach, Adamowie, Kocku, Radzyniu, a przede wszystkim w hrubieszowskim. Tu opór będzie coraz bardziej wzrastał i na jesieni tego roku obejmie cały prawie powiat przeszło 90 gmin.

W gubernii radomskiej ciężkie rządy Oppermanna uniemożliwiły wszelki jawny opór przeciwko dworom. To też przejawił się on w swoistej formie: sprzedaży dworskiego inwentarza danego chłopom jako załogę do obrobienia dworskiego pola (olkuskie, stopnickie). Pomimo bardzo surowych kar nakładanych, ten akt sprzeciwu, spowodowanego niewątpliwie obawą nowego wyzysku przy obrachunku po 1 października, przybrał znaczne rozmiary.

W gubernii warszawskiej przez całe lato tłumiono ciągle rosnący opór w powiatach: piotrkowskim, warszawskim i stanisławowskim. Mimo wysiłków stan rozdrażnienia ciągle wzrastał, w końcu doszło do tego, że dziedzice obawiali się wzywać wojska rosyjskiego na egzekucję, gdyż to wg. ich zapewnień na równi z „pokątnymi doradcami" podburzało chłopów, rozpowiadając o nadeszłej „wolności" w cesarstwie i o dobrodziejstwie cara. W niektórych miejscowościach wojsko przyczynia się nawet do wywołania oporu, np. w Słubicy, Łosi Wielkiej i Mrokach. We wrześniu jawne niezadowolenie ogarnęło już także i małorolnych w kilkunastu dobrach. Gub. Łaszczyński obserwując nastroje wsi, widzi bardzo poważne niebezpieczeństwo i jest przekonany, że dalsza reforma jest konieczna. Po raz pierwszy zaczyna inaczej przemawiać i można nawet sądzić, że po raz pierwszy zaczyna dostrzegać problem agrarny.

Jeszcze poważniej stosunki przedstawiały się w gubernii płockiej. W niej klasyczny typ pańszczyźniaka, tak powszechnego jeszcze w lubelskim i siedleckim, ustąpił miejsca wyrobnikowi, zagrodnikowi i chłopowi czynszowo-pańszczyźnianemu. Strzępy jego zachowały się jeszcze w przasnyskim i częściowo pułtuskim. Był to wynik intensywnych rugów i regulacji w pierwszej połowie XIX wieku i nieco zwolnionych po ukazie z 1846 roku. Obecnie ten ukaz Wielopolskiego nie miał prawie do niej zastosowania. To też niezadowolenie objęło tu wszystkie kategorie włościan, przyjmując niekiedy bardzo zacięty charakter. Najpierw pańszczyźniacy, dotknięci zatrzymanie robocizny do 1 października nie chcieli robić w całym szeregu gmin, jak Szumlin, Mirosławice, Gulczewice, Olszany, Proboszczewice, Podgórze, Baranowo, Drobin i t. d., ożywiły się na nowo dawne ośrodki „buntu" Bieżuń — Żuromin — Poniatowo, Rozwozin, Barcice, Brańszczyk, Sławkowo. Wkrótce po tym podniecenie, spowodowane pominięciem ich w ukazie, przejawiło się wśród zagrodników, których zresztą dziedzice zaczęli wyrzucać w tempie przyspieszonym, obawiając się wyjścia rozporządzeń przynoszących interwencję władz w te stosunki.

Na tym tle doszło do zaburzeń w Smogorzowie, Łozowie i Błęgostowie. W dobrach Lubiel wzburzeni kopiarze zagrozili życiu dziedzicowi, który uciekł do Pułtuska. W czerwcu gdy już jasnym się stało, że czynszowo-pańszczyźniani są również pominięci ukazem zaczyna się burzyć lipnowskie i mławskie.

Chłopi nie chcą odmawiać żadnych układów, a jednocześnie zaprzestają odrabiać pańszczyznę i płacić czynsz. Na propozycje dzierżawców, bo tych było w tych stronach najwięcej, odpowiadają pogróżkami. Pojedyńczo i gromadami udają się do Lipna, Mławy, Płocka i Warszawy do urzędów, aby tam poinformować się co się właściwie z nimi stanie.

W takim stanie nadszedł 1 październik, a z nim czas przejścia pańszczyźniaków na czynsze, czyli na t. zw. okup prawny.

KRONIKA

RZUT OKIEM WSTECZ

W Warszawie w połowie grudnia rb. zmarł znakomity pisarz, gorący bojownik za sprawę wolności i człowiek czysty, jak kryształ — **Andrzej Strug**. Od najmłodszych lat należał do P. P. S. i pozostał tam do końca swoich dni. Nie szedł nigdy na kompromis ze swoim sumieniem. Wszystkie siły, wielką zacność i niepospolite zdolności pisarskie — **poświęcił walce o prawo człowieka,** o jego wolność i sprawiedliwość. Walczył o demokrację.

Złóżmy najgłębszy hołd Jego Świetlanej Pamięci!

Obszerniej o twórczości, działalności An. Struga napiszemy w następnym numerze.

* * *

Głośna mowa sejmowa **wygłoszona przez posła generała Lucjana Żeligowskiego** na sesji budżetowej sejmu — stała się z jednej strony tematem ożywionej dyskusji, a z drugiej — ukazała społeczeństwu raz jeszcze **głębokie rozbicie** wewnętrzne wśród sanacji. O słynnym okólniku premiera gen. Sławoj-Składkowskiego publicznie na ogół nic dotychczas nie mówiono. **Było to zasługą cenzury,** a nie wyrazem poglądów społeczeństwa. Dopiero męskie i wysoce, jak na panujące stosunki i poruszony **przedmiot,** wystąpienie gen. Żeligowskiego — rozwiązało języki. Bo jeżeli poseł i generał w jednej osobie, bardzo zasłużony żołnierz, zdobywca Wilna oraz **b. Naczelnik Litwy Środkowej** — posiada głębokie wątpliwości, czy okólnik premiera ustanawiający p. marsz. Rydza Śmigłego drugą osobą w państwie zaraz po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej, jest zgodny z brzmieniem obowiązującej konstytucji — to **czyż podobnych wątpliwości** nie może mieć i nie ma zwykły szary człowiek w Polsce?

Płynie stąd doniosła nauka: **nie jest dobrze, kiedy najważniejsze zagadnienia państwowe rozstrzygane są drogą dekretów lub okólników** — a społeczeństwo musi czekać latami całymi, aż się znajdzie jakiś odważny (i możny) człowiek, który otworzy dyskusję na ten temat!

* * *

Przed ogólnopolskim Walnym Zjazdem „Wiciowym" (odbywają się, jak wiadomo, co dwa lata) uczyniło się wielkie poruszenie. Wszystkie **wrogie siły** rozpoczęły swą akcję. Znalazła się nawet jakaś nieoficjalna „agencja prasowa", która **swymi komunikatami,** rozsyłanymi do prasy codziennej, starała się wmawiać w opinię publiczną, że wewnątrz „Wici" są rozdźwięki i to akurat na tle stosunku do — „Siewu"! Czepiano się w tych komunikatach nawet nazwisk zasłużonych i przez wszystkich związkowców ogólnie szanowanych: kol. kol. **Ignacego Solarza i Zygmunta Załęskiego,** byleby tylko swoją destrukcyjną robotę prowadzić.

Gorzki zawód spotkał jednak wszystkich kombinatorów, rozsyłaczy komunikatów i fałszych przyjaciół: Wiciarze jeszcze raz pokazali, że **godni są swego imienia!** zarówno przebieg obrad, jak powzięte uchwały — są tego najlepszym dowodem. Zwyciężył zdrowy instynkt oparty na głębokiej trosce o losy Związku i jego właściwy rozwój organizacyjny.

* * *

Bawił w Polsce minister spraw zagranicznych Francji — **Delbos.** Był kilka dni w Warszawie, **był** na Zamku i przy ulicy Klonowej, podejmowany był przy ul. Wierzbowej — i **pojechał.** Udał się do Rumunii, a potem do Jugosławii i Czechosłowacji.

W ostatnich trzech państwach wiadomo, o czym mówiono i z czym min. Delbos wyjechał. A u nas? U nas o tym wie — ulica. Wierzbowa. Bo polityka zagraniczna, według ostatnich praktyk i zdania jej kierowników, winna być prowadzona skrycie i w tajemnicy. Złośliwi wprawdzie twierdzą, że **w tajemnicy — przed własnym społeczeństwem,** bo poza granicą wszyscy wszystko

wiedzą i o wszystkim piszą i mówią, co się tylko u nas dzieje.

Zwykłych, szarych Warszawiaków uderzyła jedna na pozór drobna, ale charakterystyczna rzecz. Oto na parę dni przed tym z okazji zjazdu t. zw. „kupiectwa chrześcijańskiego" — **z nakazu władz** wszystkie domy, gmachy, tramwaje, słupy itd. w całej Warszawie — tonęły we flagach. Podczas pobytu natomiast Ministra Spraw Zagranicznych zaprzyjaźnionej z nami Francji — nie dało się widzieć ani jednej flagi na ulicach miasta. Ot, zwykłe przeoczenie czy nieuwaga. Ale bardzo wymowna!

* * *

Włochy wystąpiły z Ligi Narodów. Bo i pewnie. Przynajmniej wyraźna sytuacja i może, dałby Bóg, będzie mniej blagi nad Lemanem.

Przypominamy: pierwsza z L. N. wystąpiła Japonia, po tym Niemcy, obecnie — Włochy.

Oś Tokio — Rzym — Berlin krystalizuje się i przybiera swoje właściwe oblicze, czy to drogą masakry tysięcznych mas Abisyńczyków, czy stworzeniem piekła w Hiszpanii, czy też potworną rzezią w Chinach.

Pojawiły się również pogłoski o bliskim opuszczeniu Ligi Narodów przez Polskę, ale to podobno na razie nieprawda.

* * *

W Rosji odbyły się wybory. Przeciwników Stalina nie było. Zwyciężyła jedyna zresztą — lista rządowa (zwana tam komunistyczną). Opozycji nie było: malkontentom nie pilno pójść w ślady Kamieniewa, Tuchaczewskiego, Bucharina itd. itp.

Bodaj to **jednomyślność w ustrojach totalnych!** Jeżeli jednak chodzi o nas, to strzeż nas Panie Boże przed takimi jednomyślnościami!

(Civis).

ZNAMIENNE PROCESY.

Wybitnie charakterystyczną cechą ostatnich czasów stało się to, że **sala sądowa jest najwierniejszym pryzmatem,** odbijającym prawdziwy przekrój naszej rzeczywistości. Wszystkie namiętności bowiem nie dadzą się stłumić, wszystkie przejawy życia nie mogą być stale ukrywane pod korcem. Na tle naszej niemocy i pozornego spokoju wybuchają co jakiś czas rakiety, rzucając potężne snopy światła na całość stosunków.

Właśnie rolę tych rakiet spełniają procesy sądowe.

* * *

Odbył się niedawno w Warszawie proces prezydenta miasta **Starzyńskiego przeciwko Studnickiemu** (publicyście) o zniesławienie. Sala sądowa przybrała niezwykły wygląd: na marginesie toczącej się sprawy wypłynęło bowiem na jaw, że w swoim czasie **kartel drożdżowy wpłacił olbrzymią sumę pół miliona złotych** za pośrednictwem obecnego senatora Janusza Radziwiłła na rzecz B. B.

Można zrozumieć teraz, **czym naprawdę było B. B.** (kto łożył na utrzymanie tej organizacji), można zrozumieć również, **skąd szły pieniądze** przeznaczone na łamanie charakterów ludzkich, na „odstępne", wypłacane słabym i przekupnym charakterom z innych organizacyj. I to tym bardziej, że kartel drożdżowy nie był zapewne odosobniony w swym **ciepłym stosunku** do B. B.

* * *

Prokuratura wytoczyła sprawę karną adwokatowi Wacławowi Szumańskiemu **o obrazę i zniesławienie ministra sprawiedliwości Grabowskiego** oraz dwóch innych funkcjonariuszów tego resortu. **Mec. Szumański, obrońca bojowców o niepodległość, więzień polityczny i obrońca w procesie brzeskim** — został skazany. Pół roku musi siedzieć w więzieniu i zapłacić 1.500 zł. grzywny, o ile sąd wyższej instancji nie zmieni wyroku.

Pytanie jednak: czy zdrowe są stosunki, doprowadzające do tego, że — zamiast na terenie parlamentu — podobne sprawy **mogą być poruszane tylko w listach otwartych** i na sali sądowej?

* * *

Masowo odbywają się **procesy strajkowe.** Zapadają wyroki — uniewinniające i skazujące. Zwykle, jak to w sądzie bywa.

Ale w tym właśnie **tkwi tragedia** nie tylko chłopa polskiego, nie tylko wsi, lecz narodu i państwa całego, że w taki właśnie, a nie inny sposób **chłop zmuszony bywa do szukania swoich praw** i swojej ludzkiej godności. Bo napewno **nie z dobrobytu i nie z nadmiaru uprawnień** — chłopi przeprowadzili akcję strajkową. I napewno nie były tego przyczyną żadne czynniki wywrotowe.

Przyczyna **poruszeń chłopskich** leży w systemie, jaki od szeregu lat w sposób nieustanny stosowany jest do spraw chłopskich. System ten „totalnie" zmierza **do zepchnięcia chłopa** na jego własne podwórko i do starannego odcięcia go od jakiekolwiek istotnego wpływu na losy i rozwój państwa. Stąd też **protestacyjne strajki** oraz w następstwie tego masowe aresztowania i liczne setki spraw.

* * *

Modnym również jest oskarżenie **o działalność komunistyczną.** W takich procesach dzieje się różnie i **rozmaity jest też poziom** dostarczanych dowodów, świadczących o winie oskarżonych.

Na porządku dziennym znaleźć można zeznania przeciętnego świadka oskarżenia, zazwyczaj policjanta, według którego dowodem **działalności komunistycznej** oskarżonego są głoszone przez niego hasła w rodzaju takich, jak: „reforma rolna bez odszkodowania", „rząd chłopsko-robotniczy", „precz z wojną", „niech żyje pokój".

Niżej podpisany spotkał się nawet na jednej z takich rozpraw z zeznaniem świadka, że oskarżony **prowadził robotę w duchu komunistycznym,** gdyż głosił o konieczności założenia we wsi wspólnej piekarni, pralni oraz — co już zakrawa na humoreskę — **centralnego ogrzewania!**

Naprawdę **biedni i ubodzy duchem** są tacy świadkowie, a poza tym wybitnie szkodliwi społecznie, zwłaszcza, że **ich zeznania** nie rzadko dopomagają do wsadzenia ludzi za kratę na długie lata.

* * *

I na zakończenie taki nie zbyt budujący, ale posiadający ogromną wymowę obrazek: w początku grudnia rb. na jednej z rozpraw przed sądem okręgowym w Siedlcach, świadek, notoryczny przestępca (sam przyznał się, że miał już sześć wyroków skazujących za kradzież), zeznał, że **wybijał wiciarzom szyby** i starał się szkodzić im wszelkimi sposobami, ponieważ **namawiał go ksiądz** (ze Stoczka Łukowskiego) do rozpędzenia Wiciowców i rozbicia założonego Koła Mł. Wiejskiej.

Poza tym świadek ten był stałym informatorem policji (jak sam przyznał — miejscowi ludzie podejrzewali go, że **jest szpiclem).**

Ładni ludzie, dobre obyczaje i — **niezbyt ciekawy typ kapłana,** który poza tym systematycznie z ambony wyklinał wiciarzy!

(u.).

Z ruchu akademickiego

Dziwnie zaczęła w tym roku swą pracę młodzież akademicka: bez uroczystych inauguracji, bez mów powitalnych rektorów i przedstawicieli młodzieży. Władze akademickie nie miały do młodzieży tyle choćby zaufania, aby pozwolić jej na wspólne zebranie inauguracyjne.

Pracę zaś swoją zaczęły władze akademickie od wprowadzania w salach wykładowych średniowiecznego podziału miejsc według przynależności wyznaniowej. Pewnym ludziom wciąż zdaje się, że najważniejszą sprawą dla Polski jest nie przysłowiowa wprost nędza Polski, bezrobocie wsi i miast, nie brak zdolnych, wykwalifikowanych ludzi, lecz to, czy w sali wykładowej uniwersytetu będzie siedział Polak obok Żyda, czy też zostaną oni rozdzieleni.

Trzeba przyznać, że ghetto ławkowe jest największym bodajże sukcesem młodzieży t. zw. „narodowej" w wolnej Polsce. Wskazuje ono, że nie ma zasadniczych różnic między dawniejszą sanacją, a obozem narodowym. Wskazuje na to także zachowanie się młodego Ozonu—Z. M. P., którego metody walki są metodami „nielegalnymi" O. N. R.-u (większość zresztą członków młodzieży „ozonowej", to dawniejsi O. N. R.-owcy. Kierownik Z. M. P. p. Rutkowski, to współpracownik „Małego Dziennika").

Stałe awantury połączone z biciem Żydów na wielu uczelniach są tego niezłomnym dowodem. Jasną jest rzeczą, że w awanturach tych bierze udział mała tylko garstka ludzi, wystarcza ich jednak, aby szargać dalej i tak nie świetną już opinię młodzieży akademickiej.

Niektórzy rektorzy uznali za stosowne odwołać się w sprawie ghetta ławkowego do młodzieży przez plebiscyt (Uniwersytet Lwowski). Wynik plebiscytu wskazał, że nieliczna tylko część młodzieży pragnie z świątyni nauki uczynić gorszące widowisko średniowiecznych walk wyznaniowych. Nie odbiera to jednak tej garstce tupetu.

Kastety bojówek narodowych zwróciły się zresztą w tym roku nie przeciwko Żydom, czy komunistom, lecz przeciw demokratycznej młodzieży ludowej, czy socjalistycznej. Spotyka ich tutaj jednak zdecydowana odprawa: uzbrojone bojówki endeckie muszą cofać się przed zdecydowaną postawą młodzieży. (Podczas kolportowania ulotki informacyjnej Akademickiej Młodzieży Ludowej na Uniwersytecie Warszawskim uzbrojeni w kastety i żyletki narodowcy usiłowali pobić kolporterów. Zostali jednak zmuszeni przez młodzież do ucieczki tak, że podczas powtórnego kolportażu bali się już pokazać. Tak samo rzecz się przedstawia przy próbach napaści na młodzież socjalistyczną).

W związku ze sprawą ghetta ławkowego ciekawa sytuacja wytworzyła się w warszawskiej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda. Jest to uczelnia prywatna, założona przez Żydów Wawelberga i Rotwanda. W statucie tej szkoły jest zastrzeżenie, że nie może być czynioną żadna różnica między słuchaczami na podstawie ich wyznania. Tymczasem władze uczelni wbrew temu zastrzeżeniu zarządziły ghetto ławkowe. Szkoła ta ma jeszcze jeden powód do zaburzeń: słuchacze jej domagają się przyznania im tytułu inżynierów, co spotyka się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony inżynierów — wychowanków Politechnik. W związku z tym słuchacze szkoły im. Wawelberga zorganizowali strajk okupacyjny. Sprawa nie jest ostatecznie załatwiona. Ghetto ławkowe nie spowodowało spokoju, jak spodziewały się tego władze akademickie. Uczelnie w dalszym ciągu nie stanowią odpowiedniego terenu do pracy naukowej.

Rośnie jednak wśród młodzieży akademickiej coraz bardziej zrozumienie krzywdy, wyrządzonej przez pseudo-narodowców kulturze polskiej i utrwala się mocna wola skończenia z tym stanem rzeczy. Niepoślednią rolę odgrywa w wzrastaniu tej świadomości praca ugrupowań demokratycznych młodzieży, a wśród nich Akademickiej Młodzieży Ludowej, działającej w niektórych środowiskach jako samodzielna organizacja, gdzie indziej zaś jako Akademickie Koła „Wici".

(w. c.).

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.